CZĘŚĆ XXXVI — № 66. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje sie pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna* 7¼ r. sr.
Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 29 Sierpnia. / 10 Września.

WIAWOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *28 Sierpnia.* / *9 Września.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale służby wojskowej, z d. 18 Sierpnia, Pułkownik Bałakławskiego greckiego pieszego bataljonu *Kaczoni* mianowany Inspektorem Kerczeńskiej Centralnej kwarantany.—Starszy adjutant Sztabu Orenburskiego Oddzielnego Korpusu major *Sambuchin*, mianowany Kuratorem 7 Baszkirskiego, 2, 3 i 5 Mieszczerackich kantonów.

Rozkazy dzienne Cesarskie w Wydziale służby Cywilnej.

16 Sierpnia. Wielki Szambelan, Członek Rady Państwa, Rzeczywisty Radzca Tajny *Ribcaupierre*, otrzymuje urlop za granicę; pod niebytność jego obowiązki Wielkiego Szambelana pełnić ma Wielki Mistrz Dworu, Członek Rady Państwa, Rzeczywisty Radzca Tajny *Opoczynin* — Członek Rady Moskiewskiego Domu Wychowania (Podrzutków) Radzca Tajny *Szenszin*, otrzymuje urlop na rok.

Rozkazem dziennym Cesarskim w Wydziale służby Cywilnej z d. 3 Sierpnia, Senatorowi, Radzcy Tajnemu *Katakazi*, najłaskawiej rozkazano zasiadać w 1 oddziale 3 Departamentu Rządzącego Senatu.

— Urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rzeczywisty Radzca Stanu baron *Ungern-Sternberg*, mianowany najłaskawiej został Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym przy Królewsko-Duńskim Dworze.

— W tych dniach umarli tu w Petersburgu: 22 Sierpnia, małżonka Jenerała jazdy, Jenerał-adjutanta pani A. *Włodek*, — 25 t. m. dymisyonowany Radzca Tajny *Markow* i 27 t. m. Członek Akademii Nauk, Radzca Stanu *Schmidt.*

SPROSTOWANIE.

W 64-m Numerze Tygodnika, umieszczone były, wzięte z gazety *Kaukaz* postrzeżenia Doktora Andrejewskiego nad cholerą, w których dana jest recepta *elixiru Woroneżskiego.* W jednym z ostatnich numerów Gazety Policyjnej Petersburskiej ogłoszony jest artykuł P. *Smielskiego*, Doktora Medycyny i Chirurgii, Rzeczywistego Radzcy Stanu, dowodzący, że recepta dana przez gazetę *Kaukaz* i powtórzona przez inne pisma peryodyczne, jest omyłkowa. Oto jest prawdziwa recepta pomienionego elixiru, i sposób jego robienia, jak są zapisane w Farmakografii Akademika Nielubina, i jak już były ogłoszone w czasie pierwszego wtargnienia cholery w roku 1831:

Elixir Woroneżski.

Weź: Soli ammoniackiej	. . . . . .	2 zołotniki.
Kamfory	. . . .	2 ———
Selwaseru, czyli kwasu saletrowego (Острая водка)	. . . . . .	2 ———
Nafty	. . . .	2 ———
Olejku terpentynowego (скипидаръ)	.	2 ———
Pieprzu strączkowego, (jak go u nas nazywają *tureckiego*)	. . . . .	2 strączki.
Wódki szumówki, (пѣнное вино)	.	1 sztof.
Octu winnego	. . . .	1 szklankę.

Zmieszawszy to wszystko w sztofie czyli flaszy, postawić w cieple albo na słońcu na jednę dobę (a czém dłużej stoi, tym lepiej). Przed użyciem, należy dobrze skłócić naczynie, żeby płyn razem dawać z tworzącym się na spodzie osadem.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

—

WIELKIE XIĘZTWO HESKIE. *Darmstadt, 26 Sierpnia.* Dwór obchodził dzień świętego Ludwika ucztą familijną w zamku Seeheim. Wilją dnia tego J. C. W. W. X. Cesarzewicz Następca Rossyjski wrócił był z Friedrichshafen.

ANGLIJA. *Londyn, 27 Sierpnia.* Gazeta *Morning Advertiser* pisze: «W świecie handlowym krąży pogłoska, że Gabinet zamierza na początku przyszłej sessyi Parlamentu wnieść reformę systematu krążenia monetowego. Mówią nawet, że radzono się już w tym względzie sira Roberta Peel, i że ten pochwalił plan Ministrów. Niewiemy jak dalece ta wiadomość jest prawdziwa, ale to pewna, że według powszechnego przekonania cokolwiek musi w tym względzie być zrobione i to jak najśpieszniej.»

W tymże duchu gazeta *Globe* mówi: «Nie mniemamy być w błędzie kiedy powiemy, że wpływ wypadków mus nakoniec przekonać że szaleństwem byłoby obstawać dalej za niedorzecznemi ustawami monetarnemi. Rzeczą jest niewątpliwą, że jeżeli kursa nieprzestaną się poniżać, ujrzemy wkrótce w Anglii taki stan rzeczy, przy którym wszelkie przeszłe peryody klęsk handlowych, będą nic nieznaczącemi.

— Donoszą o nowém bankructwie w Liverpool domu Lyon i Finney na znaczną summę. Strata pada głównie na domy Londynskie i Nowo-Orleańskie.

— Gazeta *Journal du Havre* ogłasza przypisek do listu z Kalkutty z d. 25 Czerwca, treści następującej: «Anglicy w tych dniach odnieśli wielką porażkę w Lahorze; zdaje się być rzeczą pewną że Gubernator Kalkutty, który sam się tam znajdował i 250 oficerów, zginęli. Anglicy nie śpieszą się z ogłoszeniem tej klęski, nikt jeszcze dotąd nie przywdział żałoby w Kalkucie.

— Ogłoszony został pod dniem 17 Sierpnia piąty rapport komisarzy mianowanych do rozdawania wsparć w Irlandyi, z którego daje się widzieć, iż trzy miljony ludzi, to jest przeszło trzecia część ludności Irlandyi, odbierała przez całe miesiące wsparcie od Rządu w żywności wyrachowania Rządowe wszakże uczynione były jeszcze na większą ilość zgłodniałych mieszkańców. Komisarze, przy pominając że Parlament tylko do końca Września przeznaczył wsparcia, doradzają iżby takowych nagle nie zaprzestawać, ale postępować stopniowo dla uniknienia boleśnego wstrząśnienia, umniejszając coraz liczbę opatrywanych w żywność, aż póki urodzaj tegoroczny i możność zarobkowania nie przywrócą równowagi.

— Rząd rozkazał zaniechać kolonii w północnej Australii, która już kosztowała ogromne summy a dotąd nie daje żadnych nadziei pomyślności.

Londyn, 30 Sierpnia. (Przez statek parowy Stettiński). Statek *Hibernia*, przybyły przedwczora do Liverpool z Ameryki północnej, którą opuścił 18 tego miesiąca, przywiozł ważną wiadomość że stolica Mexyku została zajęta przez jenerała Statów Zjednoczonych, P. Scott. Wszedł on do niej 17 Lipca, straciwszy 300 ludzi w bitwie z Mexykanami pod Penon.

— *Colombo-Times*, gazeta wychodząca na wyspie Cejlan, zawiera, po dniem 15 Lipca nader zatrważającą pogłoskę o stosunkach Anglii z Chinami. Twierdzą że ostatnie zburzenie warowni Bocca Tigris, u wejścia do Kantonu, obudziło nieprzebłaganą nienawiść Chińczyków przeciw wszystkim cudzoziemcom, a szczególniej anglikom. Cała ludność Kantonu powstała w massie; wieść chodzi także, iż wszyscy konsulowie opuścili Kanton i że wszyscy europejczycy gotowali się pójść za ich przykładem. Te wiadomości przywiozł do Colombo kapitan statku parowego *Haddington*, który je powziął od kapitana takiegoż statku posłanego z Hong-Kong do Kalkutty z żądaniem posiłków. *Morning Chronicle* czyni następne uwagi nad tą wiadomością: «Szczegóły są zbyt oderwane iżbyśmy mogli sądzić czy powstanie jest narodowe, upoważnione przez Cesarza, czy tylko proste poruszenie pospólstwa. Czy jedno czy drugie, zawsze wypadek ten jest największej wagi.»

— Pakiebot parowy *Rattler*, przybyły do Falmouth 27 b. m. przywiozł doniesienie że flota angielska zdjęła blokadę z Buenos Ayres.

— Wczora oznajmiono na Giełdzie nowe bankructwo domu Woodley.

— Kontr-admirał Phipps Honsby mianowany został dowódzcą eskadry angielskiej na Oceanie Spokojnym, na miejce sira Georges Seymour. Nowy dowodzca wywiesi swą banderę na 84 działowym okręcie *Asia*, na którym uda się do miejsca przeznaczenia.

PORTUGALIJA. Wiadomości z Lizbony dochodzą do 19 Sierpnia. Królowa ustąpiła nakoniec naleganiom posłów zagranicznych i poleciła Panu Fonseca złożenie nowego Gabinetu. Wezwani do pomocy mu P. Carvalho i hrabia Lavradio odmówili swego spódziałania. Lizbona nie jest spokojna i co chwila spodziewano się tam poruszenia ze strony partyi Kabralistów.

Admirał Parker ze swą eskadrą, odpłynął 19 Sierpnia na morze Środziemne, zostawując w Lizbonie okręt *Canopus* od 84, *America* od 50 dział i dwa statki parowe.

FRANCYA. *Paryż, 28 Sierpnia.* Kommisya śledcza Izby Parów na sprawę Xięcia de Praslin przedwczora jeszcze zajmowała się dalszemi poszukiwaniami. Te odkryły nowy zbiór listów tak od xięcia do panny de Luzzy-Desportes, jak i tej ostatniej do xięcia. Te listy wskazują potrzebę nowego badania panny de Luzzy.

W liczbie papierów zabranych w zamku de Praslin znaleziono obszerną korrespondencyą xiężny. Listy jej do męża noszą cechę najszlachetniejszych uczuć serca; zawierają one wymówki tkliwe, ale zawsze miarkowane wyrazami głębokiego przywiązania.

— Podług gazety *Droit*, xiążę de Praslin pytany o cza-

sie w którym wziął truciznę, odpowiedział, że było to we środę rano, 18 Sierpnia, to jest w dzień zabójstwa xiężny, w chwili, kiedy z pytań Prokuratora jeneralnego wniosł iż podejrzenie pada wyłącznie na niego. W rzeczy samej przypominają teraz, że kiedy P. Delangle, po pilném obejrzeniu miejscowości rzekł, że zbójca nie przyszedł zewnątrz, ale musi być w domu, xiążę zbladł straszliwie, w chwili zaś kiedy wchodzili do pokoju sędzia śledczy i Prokurator Królewski P. Bresson, xiążę wymknął się, pobiegł na gorę do swego gabinetu, zkąd wkrótce wrócił. Od tej chwili twarz xięcia okropnie zmieniona, przybrała cerę żołtawą, w skutek użycia zapewna wielkiej dozy *laudanum* zmieszanego z arsenikiem białym, czyli podkwasem arsenikowym.

Dopuszczając nawet że ten raz tylko xiążę wziął truciznę i nie powtórzył jej w więzieniu, pozostaje do rozwiązania: jak być może iżby lekarz jego zwyczajny P. Louis nie poznał skutków jadu i nieprzestawał przypisywać symptomatów zbytniemu rozdrażnieniu nerwów, a następnie, czy arsenik i laudanum mogą sprawić śmierć po dniach sześciu i po znacznem polepszeniu się stanu chorego?

Sędzia śledczy P. Legonidec jeździł do zamku Vaux, nad Sekwaną, historycznej niegdyś rezydencyi Fouquet'a, a w ostatnich czasach własności xtwa de Praslin. Niemożna sobie wystawić bolesnego wrażenia, jakie sprawił zgon xiężny powszechnie wielbionej w tej okolicy z rzadkiej dobroczynności i słodyczy charakteru.

Nieporozumienie które miało miejsce między małżonkami i od czasu wejścia panny de Luzzi do tego domu nieprzestawało się wzmagać, nie było tajne nikomu. Służący opowiadali smutne sceny, ponawiające się w ostatnich czasach nader często i gwałtownie. Xiężna pełna była przeczuć iż umrze wkrótce śmiercią tragiczną i nieukrywała tych przeczuć przed domownikami. Twierdzą że sędzia śledczy znalazł w Vaux pak listów zapieczętowany czarnym lakiem i adresowany ręką xiężny do męża, który miał go otworzyć po jej śmierci; nadto znaleziono pamiętniki xiężny, gdzie opisane są naprzod szczęśliwe lata jej małżeństwa, a następnie okrutne zgryzoty które po nich nastąpiły.

Nadto odkryto w jednej z szuflad sekretnych pokoju xięcia wielki zbiór listów z podpisem «*Azélie*,» które przypisują pannie de Luzzy i które wszystkie zaczynają się od słów: «*Mon cher Theobald.*» Były też listy marszałka Sebastiani, który starał się pojednać małżonków i czynił xięciu ostre wyrzuty.

Mylnie doniesiono że panna de Luzzy przeniesiona została do mniej ścisłego więzienia; owszem jest ona zawsze w tajném zamknięciu (au secret) w Conciergerie; co dzień przez dwie godziny wolno jej przechadzać się po dziedzińcu gdzie jest mały ogródek, ale w tenczas niemasz tam nikogo i żaluzye wszystkich okien na dziedziniec wychodzących, są spuszczone. Portret jej przesadzony został w wielu gazetach; jest to kobieta nie pierwszej już młodości; kibić jej straciła giętkość tej tylko epoce właściwą. Małe, żywe jej oczy, mają obwódkę czarną, cera, matowej bladości, okazuje chorobliwe znużenie. Strój jej bardzo prosty, ale przyzwoity i nie bez wdzięku.

Matka xięcia de Praslin, oddawna pozbawiona wzroku, nie wie dotąd o śmierci syna i o jego oskarżeniu. Z dziewięciorga dzieci xięztwa de Praslin tylko starsza córka jest zamężna, za jednym z bogatych panów Piemontskich i mieszka stale w Turynie. Druga, panna ośmastoletnia, w samym dniu katastrofy, wyjechała na spotkanie swego dziadka, marszałka Sebastiani. Cztéry młodsze córki są u babki, i niewiedzą o oskarżeniu ich ojca. Synowie są u stryja P. Edgarą de Praslin w zamku tego imienia, który po śmierci xięcia spada na niego prawem starszeństwa w rodzie.

W przeszłą niedzielę bardzo rano odbyło się w kościele św. Magdaleny bez żadnej wystawy nabożeństwo żałobne po xiężnej, po czém ciało postawiono w sklepie tegoż kościoła. Prócz krewnych, Kanclerz Francyi, Ministrowie: Spraw Wewnętrznych, Prac Publicznych i Sprawiedliwości byli na mszy. Dom Królewski był reprezentowany przez kilku adjutantów.

— *Moniteur Parisien* donosi, że czynności chemiczne nad częściami ciała xięcia de Praslin wyjętemi dla sprawdzenia obecności i skutków trucizny, pilne są posuwane, wszakże zdanie sprawy za kilka dni dopiero będzie gotowe i przeto Kanclerz zwołał Izbę Parów na 30 Sierpnia.

— Wczora zwłoki Xięcia de Praslin zostały pogrzebione.

— We dwa dni po zamordowaniu xiężny de Praslin nowa zbrodnia wśrod dnia i prawie publicznie była popełnioną; gezel jednego wexlarza na ulicy Vivienne, został zabity puginałem w swoim sklepiku przez zbrodniarza, który usiłował mu wydrzeć skarbonę z pieniędzmi. Gazeta *Corsaire* wykrzykuje z tego powodu. «Paryż jest w przerażeniu, rzekłbyś klęska publiczna przyszła nawiedzić stolicę Francyi. I zaiste klęska to prawdziwa ten szereg zbrodni, które dotykają zarówno wszystkie klassy społeczne, wkradają się po nocy, ze sztyletem w ręku, do xiążęcego hotelu, wśród dnia, też ze sztyletem, napastują kantor kupiecki, a rezumują się w tém strasznem słowie: Śmierć!

«Mało wszystkich tych zgorszeń na które oburza się dusza uczciwa, trzeba jeszcze żeby błoto zepsucia, rozrobione zostało we krwi. Okropność! zacna ziemia francuzka maż się więc stać niwą morderstwa!

«Nie jesteśmy alarmistami, lecz nie możemy obronić się od niespokojności i przestrachu, którym wszystkie umysły są rażone. Jak całego ogołu tak i nasza dusza smutna jest, nasz wzrok, myśl nasza, nie śmie zagłębić się w otchłań przewrotności, po nad którą chodzimy.

«Musimy to powiedzieć: położenie jest stanowcze i nader zatrważające: nie będzieli to jeden z tych symptomatów, które upadek Państw zwiastują? Nie zamykajmy oczu—złe jest wielkie, ogromne; ciało społeczne rażone w serce; powinnością jest rządzących zbadać przyczyny tego stanu rzeczy, żeby zapobiedz skutkom; powinnością też jest wszy

stkich uczciwych ludzi przyjść rządzącym w pomoc i połączyć się w ogólnej potrzebie moralizacyi, powinnością prassy pervodycznej, zjednoczyć swe usiłowania, bez różnicy partyi, w tej wysokiej myśli (*). Chodzi tu o ocalenie Francyi; dziś jedno tylko we Francyi powinno być stronnictwo: — stronnictwo uczciwych ludzi.

Paryż, 31 Sierpnia. (Przez statek Stettiński.) Chemicy ukończyli badania swoje nad szczątkami zwłok xięcia de Praslin 28 b. m. Wczora Sąd Izby Parów wydał wyrok oświadczający, że co się tyczy Xięcia de Praslin process o nim zostaje umorzony, zaś Panna de Luzy-Desportes odesłana jest przed sąd zwyczajny.

— Xiążę d'Eckmühl, syn Marszałka Davoust, (podług gazety Powsz. Pruskiej), zamordował swoję kochankę i uciekł do Belgii.

— Gazety wczorajsze donoszą o zaszłém samobójstwie hrabi Alfreda de Montesquiou, brata Para Francyi. Samobójca chory był na gorączkę.

— Nieporozumienie między Xięciem i Xiężną de Praslin trwało już od lat ośmiu tak iż małżonkowie nigdy nie mówili do siebie, a w razie konieczności pisali listy jedno do drugiego, których mnóstwo przy śledztwie znaleziono. Xiężna oddawna chciała wszcząć sprawę o rozłąkę ale wdanie się wysokich osób, nawet Króla i Królowej, wstrzymało ją od tej ostateczności.

Panna de Luzy weszła do domu tego jako mistrzyni dzieci, dopiero w roku 1841 i zastała małżeństwo już poróżnioném. Ta osoba, według odpowiedzi jej na śledztwie, nazywa się Henryetta de Luzy-Desportes, ma 37 lat, rodem z Paryża. Była dawniej guwernantką u lady Hislop, w Charleston w Anglii; u Xięztwa pobierała 2400 franków płacy.

— Otworzone zostały testatenta Xiężny i Xięcia de Praslin. Xiężna zapisuje dożywocie na niektórych swych dobrach dla męża i wyraża życzenie, iżby wychowanie pozostających nieletnich dzieci nie było powierzane guwernantkom, ale nauczycielom przychodzącym, wybieranym z Uniwersytetu. Xiążę odkazuje całą swą ruchomość dwom córkom swoim; po wielu innych zapisach na rzecz rozmaitych krewnych, zapewnia pensyą dożywotnią 3000 fr. dla panny de Luzy.

(*) Dodamy: powinnością pisarzy z talentem jest, zamiast drażnić namiętności płodami wyuzdanej wyobraźni, usiłować nadać powszechnemu uczuciu kierunek szlachetny i uczciwy. Któż nie przyzna, że taki stan rzeczy nad jakim ubolewa gazeta, jest głównie sprawiony literaturą szaloną? Albośmy tego od lat kilkunastu nie przepowiedzieli?

Tak jest, powtarzamy to dziś śmiało, bo przewidzenia nasze dziwnie się ziszczają. Francya nie jest krajem dojrzałym ani dla wolności druku, ani nawet dla Parlamentu. Te instytucye od lat 17 wyraźnie ją gubią.

Ale cóż powiedzieć o narodach daleko mniej jeszcze dojrzałych, gdzie płody złej literatury francuzkiej tak skwapliwie są chwytane, tłumaczone, szerzone i wierzone..... *(Wyd. Tyg.)*

Po xięciu i xiężnie zostaje znaczna fortuna, szczególniej z głowy xiężny, która po matce i różnych krewnych odziedziczyła spadek, wynoszący do 10½ miljonów franków w gotowiznie.

Ród Choiseul de Praslin należy do najświetniejszych i najbardziej starożytnych we Francyi. Ryszard III, Pan de Choiseul, miał za sobą praprawnuczkę Ludwika Grubego, Alix, wdowę po Gautier de Bourbon. Imię Choiseul znajdujemy już w pierwszej krucyacie, między towarzyszami Godfryda; odtąd w każdej epoce imię się to powtarza. Ostatni tego imienia, Cezar xiążę de Choiseul Praslin, syn chrzestny Cezara de Vendôme, stracił trzech synów na wojnie pod Ludwikiem XIV; 28 Choiseul'ów rozmaitych gałęzi ginie takąż śmiercią. Dzisiejszy dom de Praslin pochodzi od P. de Praslin, Ministra Marynarki pod Xięciem de Choiseul - Stainville, dla którego dobra Montgomery w Poitou, obrócone zostały w Xięztwo - parowstwo w 1772; takiż tytuł nadany został w 1764 dobrom de Vaux, które posiadał zmarły w tych dniach xiążę.

— Zdanie sprawy złożone Izbie Parów przez PP. Orfila i Tardieu stanowi, że xiążę de Praslin umarł w skutku otrucia się arsenikiem, i że to otrucie mogło być uskutecznione nie poźniej jak 18 Sierpnia.

— Gazeta *Union Monarchique* z pewnością twierdzi, że Gabinet angielski postanowił wdać się zbrojno na rzecz Papieża w zajście między Stolicą Apostolską i Rządem Austryackim; i że lord Palmerston przesłał do wysp Jońskich rozkazy przygotowania wyprawy do Włoch; dwa pułki ztamtąd niezwłocznie przewiezione bedą do Ankony.

WŁOCHY. *Journal des Débats*, podług listu z Liwurnu z d. 23 Sierpnia donosi, że wilją tego dnia zaszły znaczne w tém mieście rozruchy i proklamacye nader burzliwe zostały poprzylepiane po domach, w skutek kłótni zaszłej między pospólstwem i kilku żołnierzami.

(Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

VII.

(Dokończenie.)

W początku 1809 roku Xięztwo Warszawskie używało głębokiego pokoju, wszakże żydowstwo, co w kraju naszym od niepamiętnych czasów, jakby za pomocą tajemnych telegraficznych linii, naprzód odbiera wiadomości o każdej burzy politycznej, głosiło już pod sekretem, że się zabiera na wojnę między Francyą i Austryą. Xięstwo w tej walce niemogło pozostać neutralném, młodzież zaciągała się do woj-

ska. Łaszcz przeląkł się i rzekł pewną razą do żony—Teklusiu! pono Austryjak wojną nam grozi.

— Ach! tak powiadają — odpowiedziała Komissarzowa, jeszcze wczoraj Icek mnie zapewniał że wkrótce niemcy do nas przyjdą! co to z naszym Stasiem będzie?

— A cóż będzie? — podchwycił Łaszcz, udając umyślnie że się niczego nieobawia — będzie kończył szkoły w Warszawie. Wszakci to Cesarcy nie na dzieci idą!

— Tak! żeby to usiedział w szkole, ale wiesz jak on wzdycha do munduru — rwie się do wojaczki.

— Jak to? — przeciw woli Rodziców pójdzie do rejmentu? a to co nowego? chociaż on już pod wąsem, ale dałbym ja mu dobre napomnienie!

— Chłopiec sam by może niewyszedł z posłuszeństwa, lecz go drudzy namówią, wciągną — wszak wiesz jak to między młodemi, jeden na drugiego patrzy...

Łaszcz się zamyślił.

— Hm! — rzekł po chwili, wprawdzie chłopiec z jego rozumem, niepowinien by się już dać uwieść, wszakże przypuściwszy iż to może nastąpić, jakże byś Wpani temu zapobiegła?

— Weź go do domu—to będziemy spokojni. Rodziców bez pozwolenia nieporzuci, tego jestem pewną.

— Odebrać ze szkół przed terminem! — żeby przynajmniej pieniądze z góry niebyły zapłacone...

— Milsza spokojność niż ten grosz który stracimy.

— Ależ nauk nieskończy.

— Cóż tam ważnego że pół roku się niedouczy! — dość mu tego będzie co już umie.

Łaszcz chodził po pokoju, tarł czoło, zażywał tabaki i bębnił po tabakierce prędkie jakieś rulady. Żal mu było pieniędzy, niechętnie myślał o przerwaniu edukacii, ale najwięcej niepodobała mu się nieprzyzwoitość środka o którym natrąciła żona. Według jego zdania było największym wstydem mieć syna wątpliwego posłuszeństwa — używać fortelu na zapewnienie sobie tego co dziecku religja i obowiązek nakazują.—Niewiasto! rzekł surowym głosem, obracając się do żony — jak ci się zdaje czy syn Abrahama, Izaak, o którym napisano w starym Testamencie, był bardzo młody, kiedy Bóg rozkazał Ojcu zrobić z niego ofiarę?

— Dla czego mnie o to pytasz? — rzekła Komissarzowa strwożona słowami męża.

— Dla czego? wszystko chcesz wiedzieć dla czego? — odpowiedz kiedy wiesz i koniec.

— Niewiem.

— A jużci niemusiał być bardzo młody kiedy Abraham włożył na niego drwa całopalenia, a sam niósł w rękach tylko ogień i miecz.

— Masz racją Kasperku! musiał być przynajmniej w tym samym wieku co Staś.

— A czy opierał się ojcu kiedy go związanego położył na stos i porwał miecz aby go ofiarować?

— Nie! — wyjąknęła kobieta coraz więcej przestraszona.

— A kto więcej pragnął, czy Izaak zostać przy życiu czy twój synek munduru?

— A jużci Izaak życia!

— Otóż widzisz; — jeżeli syn Abrahama niepytając ojca dla czego kładnie go na stos, z posłuszeństwem poddawał się na śmierć, dla czegóż by syn mój miał być tak dalece wyrodnym żeby się woli mojej sprzeciwił, osobliwie, kiedy daleko mniej od niego wymagam? Napiszę do niego, żeby się niewiadomością niewymawiał od wykroczenia przeciw mojemu wyraźnemu rozkazowi — bo — bo — będzie bardzo źle!

To powiedziawszy wyszedł z pokoju.

— Matka ochłonęła. Rozumowanie i wola męża nie dziwiły ją wcale. W owym czasie świętość powagi rodzicielskiej, w rodzinach uboższej szlachty zachowywała się jeszcze w niezachwianém religijném poszanowaniu, i co teraz mogłoby się wydać niewyrozumiałością lub kaprysem wtedy niepodlegało żadnemu rozstrząsania. Czy takowy absolutyzm czy teraźniejsza powolność dla dzieci więcej są zgodne z potrzebami ludzkości, o tém mnóstwo rozpraw napisano, i dawne wychowanie stanowczo potępiono, lecz jeżeli tę kwestją poddamy pod rozstrzygnieniu nieomylnego pewnika — *po owocach poznacie*, jeżeli w rzeczach moralnych doświadczenie połowy stulecia zasługuje jakiejkolwiek wiary, wtedy wypadnie może zwątpić o prawdziwości i użytku nowych metod wychowania dzieci.

Komissarzowa całą noc strawiła we łzach i na cichej modlitwie. Przy śniadaniu zamiast kwasić się lub pokazywać fochy, tak się troskliwie krzątała koło męża, starając się żeby smaczno podjadł, tak od razu zgadzała się na każde jego zdanie, że Łaszcz domyślił się o co chodzi i ujęty tą uległością żony a sam też pomimo wczorajszej surowości, szczerze pragnąc mieć syna pod okiem, pocałował ją w rękę i rzekł łagodnie — Eheu niewiasto! widzę że ty się śmiertelnie boisz żeby twój pieszczoch nieumknął do wojska. No, tać to w ostatecznym razie nic bardzo złego; będzie oficerem, pułkownikiem — ba! kto wie, jeżeli mu szczęście posłuży to nawet Generałem może zostać.

— Ach! ja tego bynajmniej niepragnę! — odrzekła matka ze smutkiem, wojaczka to niebezpieczna professia, a my starzy, cała nasza nadzieja na synu. Wszakże ty sam wybrałeś dla niego stan najprzyzwoitszy. Niechaj lepiej idzie w twoje ślady i aplikuje się w Palestrze.

— Ależ tak być musi! jakem Łaszcz z Łaszczów tak być musi! już ja się postaram utrzymać go w karbach.

Łzy posączyły się znów po jagodach staruszki. Łaszcz westchnął i odwrócił się w stronę żeby niepokazać mimowolnego rozczulenia które nagle zachwiało wszystkie jego odgrażania się. Gotów był wyrzec się na ten raz swojej powagi i posłuchać żony. W takim już usposobieniu zapytał jej — cóż chcesz żebym zrobił? — jakby pierwszy raz mówili w tym przedmiocie.

— Przywieź go do domu! — odpowiedziała nieostrożnie

Komissarzowa, zapomniawszy że stary lubił żeby mu mówiono w każdym razie—czyby niemożna naprzykład zrobić to lub owo?—i wtedy po pewnej dyspucie zgadzał się, ale kiedy mu kto mówił—zrób to, wpadał zwyczajnie w upór i opierał się z całej mocy. Tą razą Łaszcz czas jakiś milczał, potém zerwał się z krzesła i zawołał—at! zła rada Jmości, prosto nic warta!—jaką racją dam synowi i jego przełożonym kiedy mnie spytają dla czego chłopca przed terminem odbieram ze szkół, *nota bene* zapłaciwszy już z góry za niego pieniądze!

— Powiedź żeśmy starzy—że nam dziecko potrzebne.

— At, zła racja! cóż to czy za pół roku dójdziemy do zupełnej zgrzybiałości? czy nam w 6 miesięcy dziesiątek lat przybędzie? Przełożony mi powie: zaczekaj Waszmość!—i kwita.

— No, to powiedz że ja niedomagam—żem chora.

— Niewiasto! przeżegnaj się—cóż to dla syna mam kłamać jak student?—cóż on sam pomyśli o mnie jak powróci do domu i zobaczy że matka z łaski Boga zupełnie zdrowa?

— Och! to już co chcesz mu powiedz, albo jako ojciec nietłumacz się wcale, tak jak Abraham nic nie mówił Izaakowi kiedy go wiódł na stos, tylko przywieź syna co prędzej bo niespokojność o chorobę mnie przyprawi.

Łaszcz kilka dni jeszcze się namyślał niemogąc znaleść takiej racii coby zamiar jego przed ludźmi całkowicie usprawiedliwiła. Wreszcie, jak zwyczajnie bywa w podobnych wahaniach się między umysłem i sercem, pierwsze zdarzenie rozstrzygnęło całą niepewrość. P. Łobzowski, który od kilku tygodni bawił w Warszawie, niespodzianie doniósł żonie że interesa zmusiły go wyjechać do Kalisza, i ta okoliczność, sama przez się tyle tylko znacząca iż uwalniała Łaszcza od spotkania się z Panem w Warszawie, skłoniła go natychmiast do podróży. Podług swego zwyczaju, wybrał się w drogę niepowiedziawszy żonie dokąd i poco jedzie? wszakże serce macierzyńskie zgadło to co dla niego miało być tajemnicą. W ostatnich dniach Marca kiedy ociec z synem powrócili do domu, pokoik dla Stasia był już zupełnie przygotowany.

Było to prawie przed samém wejściem nieprzyjaciela do kraju. Stary Łaszcz, znalazłszy się sam na sam z żoną, zawołał krotochwilnie—muszę ci też Teklusiu opowiedzieć jaką awanturę miałem w Warszawie. Przychodzę do przełożonego i oświadczam mu że chcę syna odebrać.

— A toż dla czego? spytał skoczywszy z zadziwienia jak oparzony.

— W domu mi potrzebny.

— Innej zaś przyczyny Waszmość niemasz?

— Niemam.

— To proszę zaczekać do terminu.

— A kiedy ja go chcę wziąść teraz. Brrr! alboż to ja w środku roku niejestem tak samo ojcem i panem mego dziecka jak na początku lub na końcu?

— Niepojmuję pośpiechu Waszmości — nawet przez wzgląd na dobro syna radziłbym pozwolić mu skończyć nauki.

— Muszę go wziąć natychmiast.

— To być niemoże.

— Jak to niemoże być? czy niedość tego że się zrzekam pieniędzy naprzód zapłaconych?

Otoż wtedy przyncypał zaczął się gniewać i dowodzić mi że takie nagłe odebranie studenta, podaje w podejrzenie cały zakład, niesłusznie krzywdzi professorów, może drugich rodziców nabawić niespokojności i t. d. Krzyczeliśmy obydwa, on swoje ja swoje, sprzeczaliśmy się, ledwieśmy się łbami nie trykněli przyskakując do siebie—ale koniec końców, jak widzisz na moim stanęło!

— A Stasiowi co powiedziałeś?

— Powiedziałem mu:—zbieraj Waść manatki, pojedziemy do domu. Dość tego uczenia się!

— A on się niepytał dla czego go bierzesz?

— Poczciwy chłopiec!—niezepsuł się w Warszawie. Widziałem że go mój rozkaz wprawił w zadziwienie, bo kilkokrotnie zapytywał o twoje zdrowie i o inne domowe okoliczności, lecz wyraźnego pytania o przyczynę odebrania ze szkół nieśmiał mi uczynić.

— Cóż ja mu powiem jak się do mnie uda?

— Spodziewam się że się niebędziesz przed nim spowiadać. Bróń cię Boże! powiedz mu że taka była moja wola, a co ja każę to powinien spełnić, choć bym mu polecił na wiosnę paść barany. Niema co o tém mówić. Cóż tu u nas słychać we dworze?

— Gości mamy. Pani Kostyńska z córką przyjechała odwiedzić siostrę.

— Patrzaj! po tylu latach!—toć to z 10 lat się niewidziały.

— Zwyczajnie jak krewne, kiedy jedna za bogatym a druga biedna.

— Jakże jej córka wygląda?

— Jak Anioł! śliczna szatynka, oczy *prese* szafirowe, zgrabna jak laleczka, a jaka dobra, posłuszna, pobożna, to się dworscy nachwalić niemogą. Ledwie kilka dni bawi a już ją wszyscy serdecznie polubili. Zupełnie różna od naszej panny Ewy—jak niebo do ziemi tak te cioteczne siostry do siebie niepodobne.

— A jej konkurent czy stale bywa?

— P. Walery Prądnicki?—jaki to konkurent! ja powiadam ci że go jedynie dla zabawy przyjmują we dworze, bo to kawaler był za granicą, i umie się pięknie znaleść. Ale córki by mu pewnie nieoddali.

— Podobno lepiej by zrobił żeby się udał do Panny Heleny; to przyzwoitsza dla niego partja.

— Chociaż P. Ewa niemyśli za niego wyjść, jeżnak by mu niedarowała, żeby ją dla drugiej porzucił.

— To szczególniejsza dziewczyna! Kiedy dobra to choć ją do rany przyłożyć, tak się umie podobać, taka uczynna,

taka hojna, człowiek by życie dla niej oddał! ale za to kiedy zła to i sam szatan z nią nieporadzi. Niemam ochoty Stasia prowadzić do dworu, bo Panna Ewa gotowa szydzić z jego prostoty, jednak trzeba to będzie zrobić przez szacunek dla państwa.

W owym czasie kiedy pojęcie o równości szlacheckiej niezupełnie jeszcze było zatarte, stosunki dziedzica z komissarzem różniły się nieco od dzisiejszych. Łaszcz bez meldowania się miał w każdej chwili wolny wstęp do pańskich appartamentów i chociaż zwyczajnie jadł obiad we własnym domu, wszakże nakrycie jego zawsze go czekało za pańskim stołem. Takowy porządek rzeczy dziś podobno już niemożliwy, wtedy utrzymywał się bez żadnej uciążliwości dla patrona i klienta, bo pierwszy rad był obecności swego domownika lecz jej niewymagał jako obowiązku, a drugi pojmując swoje położenie i oświatę nigdy praw swoich nienadużywał. Łaszcz, zaraz nazajutrz po przyjeździe do domu, korzystając z tego że była Niedziela, wystroił syna w kusę odzienie, umyślnie zrobione dla niego w Warszawie; nagdyrał dowoli o śmiesznej nieprzyzwoitości tego stroju, który jednak młodemu trzeba było koniecznie przywdziać żeby w świecie mógł się pokazać, potem włożył z westchnieniem przetarty kontusz i pas bogaty otrzymany od P. Łobzowskiego przed jego weselem, i pojechał naprzód do kościoła a potem do dworu. Po przedstawieniu Stasia matce i córce, P. Kostyńskiej i Pannie Helenie, stary na skinienie gospodyni udał się z nią do drugiego pokoju gdzie do samego obiadu zdawał jej szczegółowy raport o sprawunkach w Warszawie, a Staś pierwszy raz został sam na sam z trzema kobietami.

Ta okoliczność była dla niego tak nowa, że kiedy ojciec wyszedł zdało mu się iż go rzucono na pożarcie dzikim zwierzętom. Zmieszał się okropnie i machinalnie obejrzawszy się do koła, a niewiedząc co z sobą począć, chciał się wymówić przed kobietami i ucieczką do domu salwować się z niebezpieczeństwo. W tém Kapitanowa litując się nad młodzieńcem zawiązała z nim rozmowę i do tego o jedynym przedmiocie w którym czuł się być zdolnym do zaspokajającej odpowiedzi, a mianowicie o szkołach. Powoli i panny zaczęły się wtrącać do dyskursu, Helenka z rzadka i tak trafnie że Staś jej słowami zasilał się kiedy mu brakło własnej myśli lub też wycofywał się z powiedzianych niedorzeczności. Ewa przeciwnie ciągle go zaczepiała i zawsze z takim filuternym podstępem że chłopiec plątał się w rozmowie, strzelał bąki i rumienił się ze wstydu, poki go skryta jego protektorka, Helena, znów nie postawiła w przyzwoitej pozycii. Niebędziemy zdawać sprawy z całego szermierstwa młodej napastniczki z niedoświadczonym studentem, uważając za dostateczną przytoczyć krótki urywek.

— Ach proszę Pana, rzekła Ewa bardzo poważnie — kiedy byłam na pensii to professorowie zawsze nam mówili — co to Panny skarżycie się że lekcje trudne? cała wasza edukacja to dzieciństwo! w szkołach to w szkołach wykładają się wysokie nauki! o, tamte to trudno pojąć!»— proszę mi powiedzieć czy to prawda? tylko przyznaj się Pan szczerze, bo mnie się zdaje że oni nas po prostu durzyli?

— Ach! nie, Pani — to istotna prawda! odpowiedział Staś.

— Że oni nas durzyli? Cieszę się mocno, że Pan nie oszczędzasz tych starych Professorów, bo oni mnie porządnie wynudzili!

— Nie! nie! — przepraszam, ja chciałem powiedzieć że nauki trudne.

— A! szkoda; — lecz jeżeli tak jest, to potrzeba ogromnej zdolności umysłowej żeby tę mądrość rozkąsić?

— A, tak; — trzeba!

— Czy Pan wszystko pojąłeś?

— Co rok byłem celującym.

— Więc Pan masz widać ogromne zdolności — jesteś wielkim genjuszem — będziesz nieśmiertelnym poetą albo znakomitym uczonym?

Staś spostrzegł że wpadł w przygotowane sidła i nadzwyczajnie się zmieszał, lecz w tej chwili przyszła mu na pomoc Helena odezwawszy się do siostry — Ale moja kochana Ewciu, naukę można pojąć nietylko wielkim genjuszem lecz i za pomocą wielkiej pracy. P. Stanisław zapewne mówił tylko o swej pracy.

— Co to praca! rzekła Ewa żartobliwie—czy może być co nudniejszego jak ślęczéć nad xiążką? sam Pan powiedz czy nie daleko przyjemniej być w miłym towarzystwie, naprzykład z nami?

— Tak! naturalnie — tylko że ojciec pracować zalecił...

— Pewnie i matka także?

— O, tak! i matka.

— I przełożeni w szkołach?

— Tak!

— Przykazali surowo? grozili karą?

— Tak!

— Nielitościwi! — i cóż?...

Fatalne zapytanie! — a do tego błyszczące oczy Ewy trzymały zagabnionego pod ogniem wszystkich swoich pocisków. Nawet ostrzelany rycerz byłby się może zachwiał! — Staś, zapomniał o co go pytano, stracił przytomność, zaczął bełkotać niezrozumiałe wyrazy, lecz Helena znów pośpieszyła na jego ratunek. Przyznam ci się rzekła do siostry, że ja stanowczo popierać będę to zdanie które P. Stanisław przez grzeczność dla ciebie niechce wyraźnie objawić. W towarzystwie można znaleść przyjemność lecz nie zawsze — nieraz spotyka się nawet przykrość (tu spojrzała na Ewę) w pracy zaś, jak w każdém spełnieniu obowiązku, umysł poczciwy znajduje zawsze prawdziwą rozkosz. — Czy nie to chciałeś Pan powiedzieć?

— *Rychtyk* to samo! odpowiedział Staś.

Obie siostry z lekka uśmiechnęły się na to szlacheckie *rychtyk*.

Przy obiedzie Ewa kazała Stasiowi usiąść przy sobie. Biedny chłopiec ciągle napastowany przez swoją sąsiadkę w takiej był konfuzii że chociaż miał wilczy apetyt, jednak całkowicie zapomniał o głodzie. Nieborak piekł raki przez cały obiad. Komissarz z nieukontentowaniem spoglądał na attaki wymierzane przeciw jego synowi, i po stole chciał natychmiast wrócić do domu, lecz niespodzianie przyjechał P. Walery Prądnicki, do którego Łaszcz przywiózł pismo z Warszawy, od P. Rawicza, musiał się więc zatrzymać.

Lubo Walery rzeczywiście niebył żadnym krewnym P. Szymona, wszakże stary uważał dziecko kobiety co poźniej była jego bratową, za rodzaj synowca i szczerze go lubił. Miał też i tę uwagę iż wszelka oziębłość z jego strony dla Walerego mogła by być przykrą dla Ludwika, albo nadwerężyć przywiązanie między przyrodniemi braćmi. Walery zaś doznawszy wielu dobrodziejstw od starego Rawicza, przez samą wdzięczność odpłacał mu synowskim affektem. Przeczytawszy skwapliwie podane mu pismo, jął wypytywać Łaszcza o rozmaite szczegóły życia osamotnionych swoich dobrodziejów, bo i Ludwik ich opuścił i służył oficerem w Hiszpanii.

Ta rozmowa nieco długa widać niepodobała się Ewie, gdyż przywoławszy do siebie młodego Łaszcza nagle stała się dla niego taką grzeczną, tak ujmującą i miłą jak gdyby żałując przedobiadowych żartów chciała je zupełnie w jego pamięci zagładzić. Staś, w samej rzeczy jeżeli i miał jaką urazę (co przecie podpada wątpliwości) to jej całkowicie zapomniał. Jakiś nowy świat, albo raczej raj czarujący rozwarł się nagle przed nim, wszystkie tętna zagrały życiem nieznaném, cudowném, o którém dotąd w najsłodszych snach nawet niemarzył. Zdało mu się że w jednéj chwili uleciał duszą w jakiś kraj roskoszny, pełen wdzięku i ułudy, gdzie była jedna tylko istota — ale istota dziwnie piękna, nieziemska, Anioł czy Bogini która pozwoliła mu być wiernym swoim sługą. Niepodobna opisać co się z nim działo.

A Ewa ukradkiem spoglądając na Walerego coraz dalej strącała w przepaść okropnego złudzenia swoją ofiarę. Z niecierpliwości targała złotą braseletkę zdobiącą jedną jej rękę. Nagle braseletka rozpięła się i właśnie w tym momencie Walery spostrzegłszy nareszcie iż ktoś pod nim dołki kopie, zbliżył się do rozmawiającej pary.

Dziewczyna zadowolniona otrzymanym tryumfem i gotowa już do zgody postanowiła jeszcze, ostatnim wielkim manewrem zakończyć tajemną z nieuważnym swoim wielbicielem utarczkę. Właśnie kiedy się zatrzymał przy niej, spójrzała bardzo mile na Stanisława i podając mu rozpiętą braseletkę, prosiła żeby ją zapiął na ręce co młodzieniec z zachwytem wypełnił.

— O mój Boże pomyślił Walery — straciłem okoliczność pocałowania jej rączki!

Jak się kochankowie pogodzili tego Stanisław już niewidział, bo ojciec pożegnał towarzystwo i co prędzej powrócił z nim do domu.

— Słuchaj no Waść — rzekł mu po drodze, zdaje mi się że ci tam wróbli naleciało do głowy, lecz jeżeli tak jest, to radzę ich prędzej wępędzić, wprzód nim ja się do tego wezmę. A prosto mówiąc bez allegorii, pamiętaj że do tych panienek które widziałeś, wysokie progi na twoje nogi — wara chłopcze! rozumiesz?

— Rozumiem.

— Pamiętaj że jesteś synem biednego komissarza a nie Kasztelana.

— Niech Jegomość Dobrodziej będzie spokojny, na drugi raz ust nieotworzę.

Stary poznał że syn jego jeszcze był tak niewinny jak wtedy kiedy bączka na smurku puszczał biegając boso po podwórzu. Zdawało mu się że go ojciec przestrzega iżby nierozważnie się nie odzywał w obecności panien wysokiego tonu. O miłości nie miał żadnego pojęcia, chociaż niestety! był już zakochany.

Komissarz, niewielki psycholog i ufający niezłomnie w świętość powagi rodzicielskiej uspokoił się zupełnie i żartując, żonie całą historją jej pieszczocha opowiedział. Matka nie łatwo uwierzyła iż z tej wizyty żadnych złych skutków dla Stasia niemożna się spodziewać. Przeciwnie w ciągu opowiadania mężowskiego, pomimo jego wesołego śmiechu i krotochwilnego humoru, uczuła w sercu bolesne ściśnienie, jakiś smutek mimowolnie nią owładnął, jakieś przeczucie ostrzegało ją że jadowita żmija podkrada się do jedynego jej szczęścia na ziemi i chce go zatruć. Niepokazując przed mężem swej niespokojności zawołała syna do alkierza i kazała mu jota w jotę wszystko powtórzyć.

Stanisław nie pojmował coby to mogło znaczyć że go rodzice jeden po drugim examinują i ostrzegają. Jął więc matkę upraszać żeby mu wytłumaczyła w czém mianowicie wykroczył?

Cóż mu mogła powiedzieć? Pomyślawszy że chłopcu 21-szy rok, i że tłumacząc niebezpieczeństwo tylko go przyśpieszy, zbyła go zaręczeniem że była niespokojna o to czy też przyzwoicie znalazł się we dworze? Potem spytała go która z panienek więcej mu się podoba?

— Ach! odpowiedział młodzieniec z zapałem—P. Helena dobra jak anioł; bardzo ładna, ale P. Ewa, och! to niepodobna wyrazić jak piękna! Oczy, oczy, to zda się na skroś palą człowieka, a kibić wysznukła jak topola, twarz biała jak alabaster, rączka maleńka niby u lalki z wosku jarzącego ulanej, włos kruczy.... ale co to opisywać! Powiadam Jmości Dobrodziejce że nasz professor co przecie wiersze drukował niepotrafił by wypisać jak ona cudownie piękna — a cóż ja, com szkół nawet nieskończył!

Matka westchnęła. Z ognistego spójrzenia syna, z jego ożywionej fizjonomii więcej może niż z jego mowy poznała iż ojciec nie spostrzegł wcale tej odmiany która zaszła w sercu Stasia. Postanowiła modlić się i czuwać nad dzieckiem.

Pozwola się drukować. St.-Petersburg, 28 Sierpnia 1847 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.